

Nie czekała długo, wytęskniony wpadłem w namiętne kobiece ramiona. To było coś wspaniałego.

Następne dni przebiegały po jej dyktando. Przygotowywała mieszkanie pod swój gust, i nasze nowe potrzeby. Choćby takie, jak wizyta rodziców Pat. Nie można było dać plamy. Będzie mowa o ślubie.

W międzyczasie pojawił się pod blokiem jej samochód z kobiecymi różnościami, z czego naprawdę była zadowolona. Wszystko to było fajnie, ale czekała mnie jeszcze obiecana rozmowa z Pat. Doskonale zdawałem sobie sprawę z jej nieuchronności, lecz bałem się jej efektów. Co będzie, jak wypnie się na jakieś idiotyczne układy z umarlakami? Wołałem nie myśleć.

Jednak przemogłem się i następnego wieczora odetchnąwszy głęboko zagailem.

- Pat, chciałem teraz spełnić daną ci kiedyś obietnicę. Opowiem historię, która wyda ci się wyssaną z palca bajeczką. Wiedz jednak, że to szczerą prawdą. Posłuchaj...

Opowiedziałem ze szczegółami przebieg tamtej podróży. Relacjonując moje perypetie. obserwowałem reakcję siedzącej naprzeciwko dziewczyny. Zawiodłem się. Całe opowiadanie przesiedziała nieruchomo, wpatrzona w jakiś punkt nad moją głową. Zakończyłem i zapadła cisza.

- Teraz wydaje mi się, że rozumiem wszystko. – Zaczęła z jakimś namaszczeniem. - Mamy pomóc tym dwojgu nieszczęśnikom. To stąd te wszystkie zabiegi koło nas. Muszę przyznać, dobrzy są w tym, co robią. Kto by się spodziewał? – Pokręciła głową z podziwem. – Kuba, nie wiem jak ty, ale ja jestem im bardzo wdzięczna. Dziwisz się? Nie mam pojęcia, co będzie się dalej działo? Jednak to dzięki ich zachowaniom, po raz pierwszy w życiu czuję się taka szczęśliwa. Mam ciebie i namiastkę własnego domu. Mogę już umrzeć.

- Gadasz głupoty dziewczyno - obruszyłem się - Zaraz umrzeć. Aha, chciałabyś, ale to nie tak prosto. Przed nami jeszcze bardzo wiele szczęśliwych lat.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnę. – Rozmarzone spojrzenie zawisło gdzieś w przestrzeni.

- Skoro już tak daleko zaszliśmy, to może pogadajmy o tym co najważniejsze, ślubie. Powiedz Pat, masz to już chyba wszystko przemyślane?

- A jakże by inaczej. – Rozbłysk w oczach. - Miałam bardzo dużo czasu na takie rzeczy. Rozpracowane z najdrobniejszymi szczegółami. Ale nie do końca - zasępiła się.

- No tak, - wpadłem w słowo. – Tego do końca nie da się przewidzieć. Ale proszę, nie przejmuj się. Zobaczysz, nikt nam krzywdy nie zrobi.

- To akurat wiem, ale tak lubię mieć wszystko zaplanowane i pod kontrolą. A tak na marginesie, Kuba, zastanawiałaś się nad pytaniem, której będziesz mężem? Moim, czy Hrabianki?

- Rany, dziewczyno, już mnie od tego głowa rozbolała. Spać po nocach nie mogę. Jednego jestem pewien, będę mężem takiej niezapomnianej, deszczowej dziewczyny. A Hrabianka... naprawdę nie wiem.

To przekracza moją zdolność pojmowania takich spraw.

- Nie śmiej się za mnie, ale ja też zadałam sobie pytanie, ile we mnie tej starej Patrycji, a ile Hrabianki? Nie mam pojęcia. Faktem jest, że zmieniłam się. Radykalnie. Nie jestem już zagubionym, skonfliktowanym i rozkapryszonym bachorem. Znalazłam sens życia. To jej wpływ? Nie wiem.

- Posłuchaj Pat, tego nikt nie wie. Jestem jednak przekonany o jakimś niewytłumaczalnym wpływie tych dwojga, na nas oboje. Bo widzisz, ja też uległem jakiejś metamorfozie. Przestało mnie bawić to, co kiedyś było sensem mojego życia. Mówiąc wprost - wydorostałem i tak, jak ty, odnalazłem wartość życia. Myślę, że powinniśmy być z tego zadowoleni.

- Trudno nie przyznać ci racji, ale cóż, wróćmy do realu. Czas na przygotowywanie uroczystości. Aha, byłabym zapomniała, na pojutrze mamy zapowiedzianą wizytę. Kapujesz?

- Jasne, padnięcie na kolana i błaganie o twoją śliczną rączkę.

- No, może bez kolanek, ale rodzice są konserwatywni, a ponadto, nic o tym nie wiedzą.

- Naprawdę, nic im nie mówiłaś? – Zrobiłem przykładowy wytrzeszcz oczu.

- Coś ty, to ma być niespodzianka. Ty zrobisz wejście smoka. Ale będzie fajnie....

Minął kolejny tydzień naszego wspólnego gospodarzenia. Wszystko zaczyna mieć ręce i nogi, mówiąc wprost, docieramy się. Zapowiadana wizyta przebiegła bardzo sympatycznie. Moja prośba o rękę córeczki wywołała najpierw zdumienie, ale potem nieskrywaną radość obojga rodziców. Zrobiło się tak rodzinie. Potem gorączkowe pytania o szczegóły naszych ślubnych planów i zapewnienie o ich wydatnej pomocy. Temat ślubu się krystalizował. Pozostał jeszcze jeden kłopotliwy temat.

Ślub kościelny. Oboje byliśmy raczej na bakier z obrządkami kościelnymi, i jakiś uparty ksiądz może narobić kłopotów. Dużych kłopotów, bo taki ślub musiał być i już.

Wtedy przypomniałem o ciotce i zaproszeniu mnie z jakąś Patrycją. Nie zwlekając, chwytam za telefon i umawiam się. Najbliższy poniedziałek, czyli pojutrze. Dobra jest.

Późne popołudnie, pomału podjeżdżamy pod tonący w zieleni dom. W ogródku widzę krzątającą się ciotkę. Musiała usłyszeć szum samochodu, bo uniosła głowę i szeroki uśmiech zagościł na pooranej zmarszczkami twarzy.

- Kubusiu, przyjechałeś i to nie sam. Jak to dobrze. Załzawione oczy wędrowały badawczo po naszych twarzach.

- Dzień dobry ciociu. Tak jak ciocia prosiła, zjawiam się z Patrycją, moją przyszłą żoną.

- Patrycja,... zamilkła dotykając delikatnie jej twarzy. Tak się cieszę.

- Dzień dobry. – Wzruszona Pat, zamknęła staruszkę w ramionach. - Tak miło panią poznać.

- Ale ze mnie gospodyni? – Ciocia zamachała rękoma. - Wejdźcie do domu. Kuba prowadź, ja za chwilą dojdę.

Po chwili znaleźliśmy się urządzonym jak w muzeum pokoju. Zaskoczona Pat, przyglądała się zgromadzonym eksponatom.

- To moje dziecko - dobiegł głos wchodzącej staruszki - historia naszej rodziny. Każda rzecz, to jakaś oddzielna historia. Choćby jak ta, związana z tym obrazkiem. – Podchodzi do ściany i zdejmuje malunek. – Proszę, oto twoja imienniczka, Hrabianka Patrycja Roztoczańska.

Dopiero w tej sekundzie dostrzegłem uderzające podobieństwo Pat do osoby z obrazka. Zaniemówiłem. Spoglądam na Pat i widzę, że coś się z nią dzieje. Odwraca się do staruszki, chwyta ją za ramiona i przejęta mówi.

- Wie pani, ja widziałam tę kobietę.

- Domyśliłam się tego moje dziecko. – Poglaskała ją po głowie. - Byłaś tam po drugiej stronie, prawda?

- Tak, byłam. Mam o tym opowiedzieć?

- Ależ nie. Wiem jak tam jest. Powiedz tylko, ta pani była uśmiechnięta, czy zła?

- Była bardzo miła i cały czas uśmiechała się.

- Och, to bardzo dobrze. Widać, kończy się im kara.

- Ciociu, - Przerwałem gwałtownie - jaka kara? O czym ciocia mówi?

- Kuba, - spojrzała karcąco - nie zgrywaj się. Wiesz doskonale, prawda?

- No, nie wiem... - zaskoczony, zamilkłem.

- Opowiadał ci o spotkaniu w pociągu? - Zwróciła się do Pat.

- Tak, i to dokładnie.

- No to wiesz już wszystko. Jesteś jej, jakby dublerką. Razem pobierzecie się z tym, że ty będziesz się cieszyła Kubą, a hrabianka spokojem. Obie będziecie szczęśliwe.

- Właśnie, my do cioci - Pat krygowała się - przepraszam za taki zwrot, bo mamy z tym kłopot.

- A co, boicie się księdza. – Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - O tym też pomyślałam.

Tu w naszej parafii mamy dobrego proboszcza, takiego wiecie - znającego życie. Już mu opowiedziałam tą całą historię i jak myślicie? Tak, jest zgoda na ominięcie pewnych wymogów. Podacie termin i po kłopotcie. Zadowoleni? Z radości omal nie udusiliśmy kobieciny w uściskach. Wieczorem, gdy już żegnaliśmy się, ciotka zdjęła ze ściany obrazek z hrabianką, i wręczając go Patrycji powiedziała.

- Weź dziecko ten wizerunek zakochanej dziewczyny. Będzie ona strażnikiem waszej spełnionej miłości tak, jakby broniła tej własnej - niespełnionej. – I łzy pociekły po twarzach obu kobiet.

Minęło kilkanaście tygodni wypełnionych przygotowaniem do ślubu. Przyszli teściowie nie odpuszczali, załatwiali tak, jak oni to widzieli i dyskusji nie było. Nie protestowaliśmy. Mieliśmy swoją długą listę do

załatwienia. Wreszcie, panna młoda ma tą swoją jedyną kreację, a pan młody również dotrzymuje jej modym fasonu. Są gotowi na wszystko. W tym wszystkim jest coś niesamowitego. Traktujemy ten cały rozgardiasz z niesamowitym dystansem. Uważamy, że to coś toczy się obok nas, i wspólnego z nami nie wiele ma. I aby było dziwniej. Nie padają między nami żadne oklepane słowa wytrychy o miłości, i temu podobnych górnolotnych, a nic nie znaczących zwrotów.

Nie potrzebujemy tego. Istniejąca więź czyni nas oboje jednością. Jest ona tak naturalna, jak oddychanie, sen czy chodzenie. Po prostu jest, i nie potrzebujemy jej niczym udowadniać.

Wreszcie naszedł ten dzień. Czas naszego ślubu, poniekąd dziwnej ceremonii. Mało spałem tej ostatniej nocy. Bałem się. To było jakieś samoistne i irracjonalne. Jednak najbardziej bałem się o Pat.

Co zrobię, jak jej się coś stanie? Nie wyobrażałem już siebie bez niej. Obudziłem się wykończony jak po ciężkiej pracy. Spoglądam na podnoszącą się dziewczynę. Nie wygląda najlepiej.

- Źle się czujesz? – zagaduję.

- Daj spokój - pojękuje - tak źle spałam. Jestem nie do życia.

- To mamy remis moja droga - uśmiecham się krzywo - Ja też jestem do niczego.

- Fajnie, dwie kaleki pójdą dzisiaj do ślubu. Rewelacja. – Podsumowała Pat.

Spojrzeliśmy po sobie, i naraz jak na komendę wybuchliśmy wręcz niekontrolowanym śmiechem.

Dziwne, ale ten głupawy śmiech stał się lekiem. Zapomnieliśmy o fatalnej nocy, i z typową dla nas energią zaczęliśmy ten ważny dzień.

Godzina trzynasta. Jesteśmy w Urzędzie Stanu Cywilnego. Sympatyczna urzędniczka dokonuje wymaganych czynności, potem dźwięki Marsza Mandelsona i życzenia od gromady gości. Błyski fleszy i jesteśmy już formalnym małżeństwem. Super.

Godzina siedemnasta. Wchodzimy do udekorowanego kościoła. Szpaler z kwiatów prowadzi nas do stojących przed ołtarzem dwóch wygodnych krzeseł. Półprzytomni z napięcia siadamy w oczekiwaniu na nieznaną ciąż dalszy. W głowie mam tylko jedno - aby tylko Pat nic się nie stało. Zerkam z pod oka na sąsiadkę. Nie przypomina zwykle wyluzowanej dziewczyny. Łapię za to, jakieś puste spojrzenie i czuję pot spływający po grzbiecie. Nie jest dobrze. – Myślę. Naraz dźwięk dzwonka - zaczyna się. Organista zaczyna swój popis, a z zakrystii wyłania się poznany już z naszej poprzedniej wizyty przesympatyczny ksiądz. Rozpoczyna się liturgia. Zgrywam się na szczęśliwego faceta, a w środku wielka niewiadoma. Delikatnie przysuwam się do Pat i czuję naprężone jak do skoku ciało. Drży. Msza toczy się swoim ustalonym trybem i dociera do kazania. Muszę przyznać, ksiądz dał popis krasomówstwa, chociaż całego nie udało mi się wysłuchać. Jak dotarł do wartości i zadań małżeństwa, nastąpiło znane mi wcześniej cięcie.

Nagle znajduję się w równie jak kościół, ślicznie ustrojonej kaplicy. Pomieszczenie wypełniał cudowny zapach róż, a gdzieś z oddali płynęła jakaś śliczna i delikatna muzyka. Za oświetlenie robiły dwa wielkie, wieloramienne kandelabry tworząc stonowaną i intymną atmosferę. Siedzimy na jakiś cudacznym fotelach. Spoglądam w prawo, jest... o, do licha. Kto to? Koło mnie siedzi w swojej kreacji Patrycja, ale

która? Przysuwam się bliżej i już wiem. Napotykam na miękkie i uległe ciało. – Hrabianka na bank - myślę i napięcie opada. Przed nami pojawił się jakiś zakapturzony mnich czyniący nie znane mi obrzędy. Nie trwały one długo. Na zakończenie zbliżył się do nas, i ceremonialnie nałożył na nasze serdeczne palce lśniące, złote obrączki. Następnie kazał powstać i gestem zasugerował nam pocałunek. Zawahałem się, ale Hrabianka była szybka, jeden jej ruch i nasze wargi znalazły się naprzeciw. Zobaczyłem radosne, pełne szczęścia spojrzenie ... i nastąpił mój ruch. I gdy już nasze wargi miały się spotkać, nastąpiło cięcie i znalazłem się w roli słuchacza księdza, krasomówcy. Spoglądam na Pat, i ulga, widzę uśmiechnięte oczy i rozluźnioną twarz. Już po wszystkim. Pełnię świadomości, że jest po wszystkim, uzyskałem dopiero w momencie wkładania przez Pat obrączki na mój palec. Zauważyliśmy to jednocześnie. Obwódka znikła. Wymieniliśmy długie spojrzenie i zachowując spokój dokończyliśmy ceremoniał.

Jesteśmy z Pat już od ponad dziesięciu lat małżeństwem i rodzicami dwójki chłopaków, Franka i Jurka. Wiele się w tym czasie zmieniło. Przede wszystkim zmieniliśmy się my. Staliśmy się przewidywalnymi, znającymi swoje miejsce ludźmi. W okół nas działy się jakieś dziwne sytuacje. Patrycja nagle dostała świetną ofertę pracy w Instytucie Biologii. Odnalazła się tam znakomicie i po roku znacząco awansowała. Podobnie było ze mną. Nowa, bardzo atrakcyjna praca i szybki awans. To, że nie jest to zbieg okoliczności, byliśmy pewni. Pytanie brzmiało, kto za tym stoi? Rodzice Pat zarzekali się, że nie maczali w tym rąk. Jak nie oni, to do cholery kto?

Myślę, że wiedzieliśmy oboje, ale baliśmy się to wyartykułować. W uszach brzmiały mi jeszcze słowa ciotki wypowiedziane na pożegnanie. - „Będzie ona strażnikiem waszej spełnionej miłości tak, jakby broniła tej własnej - niespełnionej.”

KONIEC

PS.

Dotarliśmy do ostatniego odcinka, wyssanej z serdecznego palca, i nie mającej nic wspólnego z prawami fizyki opowiadki. Być może, ktoś dostrzegł w niej podobieństwa do występującej niekiedy w realu, niesamowitej siły uczucia łączącego dwoje ludzi.

Dzięki za przeczytanie.

Autor.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 23.01.2021 20:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.